

Samochodzik o Szefie

To była druga połowa lat siedemdziesiątych minionego wieku. Moja córka, Monika - mogła mieć wtedy pięć, sześć lat – bywała ze mną na niedzielnych akademickich mszach w kaplicy na Chodkiewicza. Byliśmy tacy młodzi, nawet ja – ojciec Moniki i Maćka. I ks. Witold Andrzejewski też. Szef pełen energii, sił, z mocnym głosem, o który zazdrość niektórych brała, z kazaniem, co to ich z wypiekami na twarzy słuchaliśmy. I te wszystkie „ciocie” i „wujkowie” Moniki. I ta najważniejsza – Ciocia Małgosia W. To właśnie ona, Lalunia, przyprowadziła mnie do kaplicy pod plebanią któregoś jesiennego wieczoru 1976 lub 1977 roku. Owszem, nie byłem z powodów rodzinnych, pracy jakimś aktywnym członkiem Duszpasterstwa Akademickiego w Gorzowie. Nie jeździłem na obozy, wyprawy, pielgrzymki. Raz tylko do Częstochowy pociągiem i raz na rekolekcje do Bledzewa. I to właśnie z tym wyjazdem łączy się moje – jakże mi miłe przezwisko – Samochodzik. Pewnie z dwóch względów – po pierwsze dlatego, że wykonywałem zawód kierowcy, po drugie do Bledzewa jechałem nie na rowerze lecz swoim autem. Otóż byłem wtedy posiadaczem takiego małego samochodziku zastawa 750. Cała grupa jechała z księdzem Witoldem rowerami, ja tym samochodzikiem – gracikiem, co to po paru kilometrach się popsuł. Jakoś naprawiłem, prześcignąłem rowerzystów. Znow się popsuł i tak kilka razy. W końcu dojechałem. I wtedy Szef powiedział:

- Oj samochodzik, samochodzik.

I tak już zostało. Do dzisiaj.

Potem był stan wojenny. Większość „akademików” zamknięto. Ja i kilka osób zostaliśmy na wolności. Byliśmy przy Szefie. Może to wtedy zaczęła się nasza z Nim wzajemna bliskość? Przyjaźń?

Clive Harris. Najpierw Tobi, później ja z całym duszpasterstwem akademickim organizowaliśmy Jego pobyt w parafii przy Mieszka I. Nad nami, z nami – Guru, ks. Witold! A te wszystkie razem z Księdzem wyjazdy – ja jako szofer osobisty! Częstochowa, Św. Anna, Gidle, Poznań, Szczecin. I ten niezwykle pamiętny wyjazd – ale to już sam – samochodem Szefa do Wrocławia po rekolekcjonistę, w stanie wojennym. Brrrr...

Szczecin. Gdy już chorował, jeździliśmy tam na ozonowanie niegojących się ran. Spowiedzi. Szef w fotelu, ja u poręczy – spowiedź, rozmowa. „Marek, ja wiem, ty jesteś dobrym człowiekiem, tylko czasem coś ci się pomyli”.

Czytał moje teksty poetyckie na Anioł Pański w Radiu Plus. Jakże Mu byłem i jestem wdzięczny za akceptowanie mojego pisania o Bogu, mojej wierze, rozumieniu jej.

Lubił jak wpadałem na chwilę, żeby poplepląć, jak przynosiłem kolejne swoje tomiki.

Czytał je, komentował. Wiem, że darzył mnie swoją przyjaźnią. Kiedyś w Szczecinie, po jakiejś uroczystości, przedstawił mnie tamtejszemu metropolicie.

– Marek Samochodzik, mój szofer i przyjaciel - z naciskiem na „przyjaciel”. Podobnie było w Częstochowie, w refektarzu, gdzie przecież prawie sami biskupi – i ja z Nim! Przy Nim! Owszem, duma mnie rozpierała!

Raz Go zawiodłem! I myślę o tym często. Zadzwoił z pytaniem, czy nie pojechalibyśmy – jak poprzednimi razy – do Częstochowy. Miałem wtedy zły okres, taki stan prawie depresyjny, brałem jakieś leki uspokajające. Odmówiłem. Ten jeden, jedyny raz! Może nawet wyolbrzymiając swój problem! Oczywiście mogłem się przemóc, pojechać. Może i sobie bym pomógł. A tak? Zawsze mi pozostanie ta świadomość niedotrzymania przyjaźni. I żal. Czy zrehabilitowałem się, jadąc z ks. Mariuszem do Gdańska, by być tam w czasie, kiedy samolot przywoził Szefa na leczenie? By, jak pokazało życie, zobaczyć Go żywego po raz ostatni. Usłyszeć „Oj, to ty Mareczku?” Uścisnąć Jego dłoń!

Potem to już esemes – akurat w trakcie antraktu w Filharmonii Gorzowskiej - od ks. Mariusza: „Marek, Szefer odszedł do Pana”. A grano tego wieczora m.in. utwór Henryka Czyża „Canzona di barocco” – jakże swoim klimatem wpisał się w tę dla mnie i dla wielu smutną rzeczywistość!

Potem już tylko w kaplicy cmentarnej mogłem poplumkać Mu dumki na pianinie. Lubił to moje niby granie.

Teraz, co kilka dni, posiaduję sobie na ławeczce obok grobu ks. Witolda, Jego Rodziców. Rozmawiam.

I takie postscriptum:

w czasie jednego z wyjazdów do Częstochowy (styczeń 2008) umieścił mnie Szefer w św. Annie – tamtejszym klasztorze dominikanek - bym sobie w spokojności od tłumów, hałasu, zabiegania odpoczął. To wtedy i tam napisały się teksty, które lubił poczytywać:

1.

(Antonio Vivaldi - Gloria)

Wyziębione mury Klasztoru
ustawiam gałkę grzejnika na czwórkę
rozpakowuję torbę podróżną

Dzwonią na nieszpory
słyszę tupot mnisich truchtów

Za szybami okien kraty
gałęzie kłaniają się chmurom
przeganianym tuż nad ziemią

Chóry śpiewają

2.

(Fryderyk Chopin Nokturn op. 9 nr 2)

Udziela mi się spokój tego miejsca

Kiedy ich mijam w kruzgankach
uśmiechają się nieśmiało
pochylają głowy
odchodzą jakby się spieszyli

Cienie siebie ?
Pana Boga ?

3.

(Fryderyk Chopin Mazurki op. 6)

Ten pokój – sześć kroków wzdłuż, trzy wszerz
z oknem za którym zabudowania gospodarcze i łąki
zdobi tylko krucyfiks

Jest tutaj stół krzesło łóżko
(zapasowy koc daje poczucie ciepła)
czajnik opakowanie zielonej herbaty
przywiezione płyty z klasyką
kilka tomików z wierszami
i
moja rozedrgana samotność

4.

(Piotr Czajkowski poemat symfoniczny „Fatum“ op. 77)

Czytam wiersze Sylwii Plath
słucham muzyki Piotra Czajkowskiego

Groza śmierci rozkłada uda
nie chcę jej osiąść

Dobrowolnie

5.

(Fryderyk Chopin 24 Preludia op. 28)

Cieszę się każdym wersem
wkładam je jeden za drugim
pomiędzy niebieskie linie zeszytu

Później
wrywam kartki

6.

(Tomasso Albinioni – Adagio g-moll)

Jest tutaj
(pomiędzy ścianą kościoła
a klasztornym murem)
Grób Nieznanego Żołnierza Września

I kiedy czytam inskrypcje na płycie
słyszę płacz Matki
do której nie wrócił tamtej jesieni

Zapalam dwa znicze

7.

(Antonio Vivaldi Gloria – Magnifikat)

Ponad kopułami Świątyni
wiatr targa wielką płachtą szarych ptaków
coraz to ją rozstrzępia
wyrwane z szyku siadają na krzyżu

Wtedy ożywa

8. Spostrzeżenia ze spaceru po łąkach i polach

(Fryderyk Chopin Impromptu – Fantazja cis-moll op. 66)

Jakże
jednak
niewiele potrzeba ludziom:
wzdłuż asfaltowej drogi – domy
za nimi podwórka składziki obory
parkany zamykające przestrzeń bytowania

Dalej to już tylko wielkie połacie pól
aż po horyzont gdzie las

Spotykam ślady kopyt
rowy przez podmokłe łąki
miniaturowe brzoźowe laski

W Ziemi
zachowane krople potu
głosy oraczy żniwiarzy
w ścierniskach jeszcze
brzęk zwinnych kos

A ponad wszystkim wierne słońce
i
kopuły Klasztoru

9.

(Franciszek Liszt – Consolation nr 3 Des – dur)

28 - 31 stycznia 2008

Tamte dni
naznaczone kontemplacyjnym pojednaniem
z upływającym czasem
wędrówkami w okolice poznawania siebie
podarował mi Najwyższy

Pod białymi habitami
czarnymi welonami
znajdowałem Jego uśmiech

Z. Marek Piechocki (Samochodzik)